

KATARZYNA

MAK

OGNISTA AFERA



KATARZYNA MAK

OGNISTA AFERA



Redaktorka prowadząca: Agnieszka Nowak
Redakcja: Anna Szumacher
Korekta: Anna Kowalska, Anna Zawadzka
Adaptacja okładki: Marta Lisowska
Okładka: Magdalena Babińska
Grafika na wewnętrznej stronie okładki:
Copyright © by art_of_sun / stock.adobe.com
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2022 by Katarzyna Mak
Copyright © 2022 by Niegrzeczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Sp. z o.o.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie 1
Białystok 2022
ISBN: 978-83-8321-046-9

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Rozdział 1

ELLA

No i umówiłam się na randkę! Nie byłam pewna, czy rzeczywiście aż tak bardzo cieszyłam się z tego powodu, ale faktem było, że dziś wieczorem miałam się spotkać z facetem. Prawdziwym. Z krwi i kości. Z ciałem jamistym, instrumentem czy... Nieważne. Jak zwał, tak zwał. Dawno nie byłam na prawdziwej randce. Stale szukałam wymówek i unikałam facetów jak ognia. Lecz wreszcie nadeszła ta *wiekopomna* chwila, a ja wieczorem miałam wychodne. Nadal nie byłam przekonana co do słuszności podjętej decyzji, ale już teraz nie wypadało się wycofać. Mateusz, mój kolega z pracy, od dawna robił do mnie podchody, ale jak dotąd skutecznie studziłam jego zapędy. W zasadzie nie wiem, dlaczego zmieniłam zdanie, ale tak, postanowiłam spróbować i dałam mu szansę. Przecież jedna niewinna randka jeszcze do niczego nie zobowiązuje. Poza tym, jeśli nawet coś miało by pójść nie tak, jeśli między nami miało nie zaiskrzyć,

to uznałam, że chociaż pójde spać porządnie najedzona. Już nie pamiętałam, kiedy ostatnio byłam w restauracji. Prawie z nikim się nie spotykałam, a samej jakoś głu-
pio mi było chadzać w miejsca, w których inni goście, w asyście partnerów, świetnie się bawili i patrzyli na mnie z politowaniem. Single nadal byli przez niektórych postrzegani jak wybrakowany towar.

Nie byłam pewna, co przyniesie ten wieczór, ale cieszyłam się na wychodne. Miałam jeszcze mnóstwo czasu, żeby się do niego odpowiednio przygotować. Zamierzałam skoczyć do galerii i kupić jakąś fajną kieckę. Przecież nie wypadało pójść na randkę w formalnym stroju, jednym z wielu, jakie na co dzień zakładałam do pracy, a jakich w istocie nie brakowało w mojej szafie. Postanowiłam czymś zaskoczyć Matiego. To miły chłopak. Poza tym zasłużył, by chociaż sobie trochę popatrzyć. Nie zamierzałam bowiem już na pierwszej randce iść z nim do łóżka. Może na drugiej? O ile w ogóle do takiej dojdzie. Nie byłam aż tak zdesperowana. Zresztą od czego miałam niezawodnego przyjaciela? A nawet kilku...

Spojrzałam na karton z zabawkami, który dla wygody trzymałam obok łóżka. Nie chowałam go do szafy. Lubiłam mieć „przyjaciół” pod ręką, zwłaszcza kiedy budziłam się w środku nocy z wielką ochotą na bzykanko. Zaoszczędzało mi to kłopotu i czasu. Poza tym mieszkalam sama i mogłam sobie na to pozwolić. Nikt do mnie nie zaglądał, a nawet jeśli, to z pewnością nie do sypialni.

Pogładziłam dłonią ulubiony wibrator w kolorze głębokiej czerwieni, ze złoceniem u nasady, uśmiechnęłam się do własnych myśli, a potem ruszyłam do łazienki.

Zrzuciłam piżamę – fakt, dochodziło południe, ale była sobota, w dodatku moja pierwsza wolna od bardzo dawna, a ja nie spodziewałam się żadnych odwiedzin – i weszłam pod prysznic. Odkręciłam kurek z wodą i wyregulowałam temperaturę. Był środek lata, a na dworze upał, więc potrzebowałam orzeźwienia. Zresztą chłodna woda była dobra na wszystko, zwłaszcza na moje myśli, które dziś były wyjątkowo gorące.

– Cholera! – przeklełam, coraz bardziej sfrustrowana. Naprawdę potrzebowałam ostrego ruchanka.

Zakręciłam kran, chwyciłam ręcznik i wyszłam z kabiny. Wytarłam całe ciało i włosy. Trochę mi zajęło ich osuszanie, bo były długie i niesforne. Następnie sięgnęłam po suszarkę. Na ogół czekałam, aż same wyschną, oszczędzając im niszczycielskiej mocy wszelkich urządzeń służących do modelowania, ale dziś postanowiłam zrobić wyjątek. Przed randką miałam jeszcze kilka spraw do ogarnięcia. Pierwszą z nich był zakup sukienki. Kolejną – kosmetyczka. Takie tam: brwi, rzęsy.

Nucąc pod nosem piosenkę Katy Perry *I Kissed a Girl* – zawsze, ilekroć włączam suszarkę bądź odkurzac, śpiewam sobie cicho – zajęłam się suszeniem.

Suszarka przestała działać na chwilę przed tym, nim włosy wyschły do końca. Nie byłam pewna, czy się zepsuła, czy może nastąpiła jakaś awaria w dostawie prądu,

ale nie przejęłam się tym zbyttnio. I tak nie chciałam ich przesuszać. To niezdrowe. Poza tym nie lubiłam, gdy moje bujne, długie kasztanowe włosy się puszyły.

Odwiesiłam na wieszaczek suszarkę i sięgnęłam po bieliznę: biały koronkowy stanik i stringi w tym samym kolorze. Latem stroniłam od wszelkich uduziwnień typu push-upy. Po prostu było mi w nich za gorąco. Może i są seksowne, i pewnością optycznie powiększają biust o kilka rozmiarów, ale nie zamierzałam się katować, zwłaszcza że dziś słupek rtęci sięgał niemal trzydziestu stopni.

Spojrzałam w lustro. Nie było najgorzej, chociaż Bozia poskapiła mi biustu.

Nałożyłam na twarz maseczkę, bo postanowiłam trochę dopomóc urodzie. Miałam przemęczoną cerę, która potrzebowała regeneracji. Ostatnio za dużo pracowałam, a za mało sypiałam, a to nie służy nie tylko skórze, ale i całemu organizmowi.

Z szafki na kosmetyki wyjęłam czerwony lakier, którym zamierzałam pomalować paznokcie u nóg. Co prawda miałam w planach wpaść na hybrydę do zaprzyjaźnionej manikiurzystki, ale finalnie uznałam, że nie wystarczy mi na to czasu. Usiadłam więc na sedesie i z precyzją snajpera umalowałam paznokcie u stóp. Odczekałam chwilę, aż lakier wyschnie – dla przyspieszenia efektu pomachałam naprzemiennie obiema stópkami – a następnie wyszłam z łazienki. Dopiero w momencie, kiedy próbowałam zgasić światło, dotarło do mnie, że nie ma prądu. Miałam

okno w łazience, więc zwyczajnie nie wyczułam różnicy. Nie przejęłam się tym zbyt, bo w tym starym bloku na Ursynowie braki w dostawie energii były normą. Nie byłam znawczynią tematu, ale jak na moje oko instalacja elektryczna od dawna prosiła się o wymianę, bo ilekroć któryś z sąsiadów włączał na przykład pralkę, w całym budynku przygasało światło.

Wróciłam do sypialni. Z szafki obok łóżka wyjęłam depilator. Wyjątkowo nie lubiłam tej czynności, ale nie było wyjścia. Włosy wszędzie, zwłaszcza na nogach, rosły mi tak prędko, że gdybym miała golić nogi zwykłą maszynką, to pewnie poszłabym z torbami. Usiadłam na łóżku i spojrzałam na to cholerstwo, które trzymałam w dłoni. Okropnie go nie lubiłam, ale...

„Trzeba cierpieć, żeby być piękną” – pomyślałam z przekąsem.

Zanim jednak włączyłam depilator, do uszu włożyłam bezprzewodowe słuchawki i odtworzyłam muzykę. Tylko tak mogłam przetrwać tę katorgę.

WIKTOR

Gdy przyjechałem do Warszawy na szkolenie strażaków, nie spodziewałem się, że od razu trafię na akcję gaśniczą, zwłaszcza że jeszcze do niedawna należałem do sekcji ochotników w Kościerzynie. Ale skoro zaproponowano mi czynny udział w gaszeniu pożaru, to oczywiście nie

wypadało odmówić. Szybko wskoczyłem w kombinezon, włożyłem hełm i buty. Musiałem przyznać, że w stolicy umundurowanie różniło się od tego, które przydzielono mnie i mojej jednostce. Było naprawdę z górnej półki. Miałem nadzieję, że sprzęt także będą mieli pierwsza klasa, bo to najczęściej od niego zależało powodzenie całej akcji gaśniczej czy zwiększenie szans na przeżycie ofiar.

Nie lubiłem wracać wspomnieniami do *tamtego dnia*, ale ilekroć o tym rozmyślałem, one same powracały...

Otrząsnąłem się. Teraz nie było czasu na sentymenty. W tej chwili ktoś inny mnie potrzebował. Basi już nie można było pomóc.

* * *

Stary Ursynów naprawdę wyglądał na... stary. Blokowi-ska były mocno zaniedbane i jak na moje oko większość z nich wymagała gruntownego remontu. Nie przyjecha-łem tu jednak, by oceniać stan techniczny budynków. Zostałem wezwany do pożaru, który wybuchł w jednym z bloków, i właśnie na tym powinienem się skupić.

Chłopaki, z którymi się tu pojawiłem, uwijali się jak muchy w ukropie. Rozkładali sprzęt, rozwijali węże. Jedne podłączali do zbiorników znajdujących się w sa-mochodach, inne – wprost do osiedlowych hydrantów. Pożar, który opanował jedno z pięter, nie wydawał się aż tak rozległy, ale nie zamierzałem z nikim polemizować.

W zasadzie znalazłem się tu przypadkowo, więc pozostało mi tylko wypełniać dane mi rozkazy. Pomagałem więc tak, jak byłem w stanie pomóc, głównie przy ewakuacji zdeorientowanych całą sytuacją lokatorów płonącego bloku. Biegałem od drzwi do drzwi i prosiłem o opuszczenie lokali wszystkich mieszkańców, do trzeciego piętra włącznie. Na czwartym, gdzie oprócz płonącego mieszkania, które właściciel opuścił zaraz po tym, jak sam zadzwonił na numer alarmowy, znajdowało się jeszcze jedno lokum, ale nie mogłem tam wejść. Już na półpiętrze było źle. Dym wydostający się zza drzwi znajdujących się na wprost klatki schodowej nie pozwalał normalnie oddychać. Założyłem więc maskę. Musiałem się upewnić, czy w tym drugim mieszkaniu, do którego nie było jak dojść, nikogo nie ma. Nie mogłem tak po prostu odejść. Jednak gdy tylko dostałem się odrobinę wyżej, odkryłem, że stalowe drzwi, za którymi szalał żywioł, za moment runą na podłogę. Języki ognia już przedzierały się przez szczeliny w ościeżnicy powstałe od przepalenia.

– Kurwa! – przekląłem, zbiegając schodami na sam dół. – Czy w ostatnim lokalu, na samej górze, ktoś mieszka? – zapytałem jedną z kobiet, którą chwilę wcześniej prosiłem o opuszczenie jej mieszkania.

– Tak, pan Czesław. Ale to on wezwał strażaków. Jest tam – usłyszałem odpowiedź.

Kobieta, w stylonowym fartuszkach w kwiatki, pokazała na umorusanego sadzą mężczyznę w rozciągniętym podkoszulku na ramiączkach.

– Ale ja pytam o to drugie mieszkanie – wyjaśniłem, siłąc się na cierpliwość, której zaczynało mi brakować.

– Aaa. Czyli chodzi panu o tę paniusią spod dziesiątki?

Cholera! A więc ktoś jeszcze mógł tam zostać i potrzebować pomocy!

– Proszę się tak nie przejmować – dodała po chwili. – Ta dziewczyna na ogół przebywa poza domem. Pewnie więc i teraz jej tam nie ma.

– *Na ogół* to stanowczo za mało – odparłem ze złością, starając się jednak, mimo wszystko, brzmieć uprzejmie.

Sęk w tym, że nie znosiłem takiej ignorancji i ledwie się powstrzymywałem, żeby nie powiedzieć tego wprost stojącej obok mnie kobiecie. Szybko uznałem, że to jednak byłoby bardzo nieprofesjonalne. Zamiast tego pobiegłem w stronę chłopaków.

– Co jest? – zapytał jeden z nich, sierżant Zapiecek. – Na piętrach już czysto?

– Nie sprawdziłem dziesiątki. Warunki na to nie pozwalają – wyjaśniłem.

– Zaraz wezwę wysięgnik – skwitował.

– Ile to potrwa? – zapytałem, patrząc z niepokojem na płomienie buchające z okna na czwartym piętrze.

– Kilkanaście minut.

– To za długo – odparłem, pocierając umorusaną dłońią brodę i czoło. Było mi cholernie gorąco. – Mamy gdzieś rozsuwaną drabinę?

– Tak, ale to zbyt niebezpieczne – odezwał się kolejny z chłopaków, który przypadkiem słyszał naszą rozmowę. –

Temperatura na górze może być zbyt wysoka. Poza tym łatwo się poślizgnąć i spaść. Nie będziemy aż tak ryzykować.

– Bez obaw. Ja pójdę – powiedziałem bez namysłu.

Obaj spojrzeli na mnie jak na głupca.

– No co? – zapytałem.

Nie miałem wyjścia. Skoro na górze ktoś mógł zostać, musiałem zaryzykować. Po prostu nie widziałem lepszego rozwiązania.

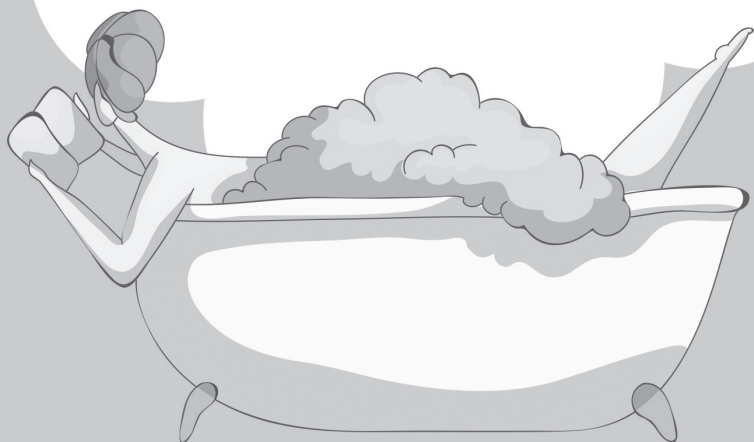


**Niegrzeczne
Książki**

**PRZYJEMNOŚĆ, KTÓREJ
SOBIE NIE ODMÓWISZ**

**HISTORIE, KTÓRYCH
NIE ZAPOMNISZ**

Sięgnij po więcej!



 /NIEGRZECZNEKSIAZKI
 /NIEGRZECZNEKSIAZKI/